

Aleksander Cywiński

Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Szczecińskiego, E-MAIL: alekcywinski@o2.pl

## *O trudnej sztuce tworzenia samego siebie* Marii Dudzikowej – przykład książki rezonującej

### STRESZCZENIE

Tekst ukazuje książkę Profesor Marii Dudzikowej *O trudnej sztuce tworzenia samego siebie* na dwa sposoby: pierwszy (konwencjonalny) – poprzez streszczenie oraz drugi (teleologiczny), poprzez próbę odgadnięcia celu, jaki przyświecał wybitnej humanistce przy jej pisaniu.

SŁOWA KLUCZOWE: Maria Dudzikowa, mistrz, odkrywanie samego siebie

Ujmując temat najbardziej konwencjonalnie należy wskazać, że książka Profesor Marii Dudzikowej (dalej: M.D.) *O trudnej sztuce tworzenia samego siebie*<sup>1</sup> ma siedem rozdziałów (nazwanych spotkaniami), 376 stron i jest w tzw. kieszonkowym formacie. Została wydana w przez Naszą Księgarnię w 1985 roku. Ukazała się w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy.

Kompozycja książki jest czytelna. Spotkanie pierwsze, czyli osvajanie z tematem, to wprowadzenie. Dowiadujemy się o genezie powstania publikacji i wątpliwościach, jakie temu towarzyszyły. Mowa jest o pytaniach, które nurtują każdego człowieka (np. kim jestem?, czego chcę od życia?). Autorka, posługując się metaforą, stwierdza: „Podnoszenie poprzeczki, stawianie coraz to wyższych wymagań w stosunku do siebie samego i próby sprostania im jest więc samodoskonaleniem, pracą nad sobą samym, którą świadomie i dobrowolnie podejmujemy pragnąc kierować własnym rozwojem” (s. 27). Płynąca z tego zdania myśl o konieczności przekraczania samego siebie jest leitmotiwem opowieści.

---

1 M. Dudzikowa, *O trudnej sztuce tworzenia samego siebie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1985. Podane w dalszej części tekstu w nawiasach numery stron odnoszą się do książki M. Dudzikowej.

Z tego względu kolejne spotkanie (rozdział) rozpoczyna się rozważaniami na temat tzw. silnej woli. W tym miejscu M.D. zaczyna dzielić się z czytelnikiem uwagami. Otóż przestrzega przed doskonaleniem się jedynie dla samego procesu doskonalenia. Radzi zadać sobie pytanie: „Gdzie i jakie jest moje miejsce w życiu?”, a jednocześnie opowiada się po stronie tych (odwołuje się do Alberta Camusa), którzy postulują potrzebę wyboru określonego systemem wartości. W spotkaniu tym M.D. przywołuje stworzoną przez Saint-Exupery’ego postać Małego Księcia, niepozornego filozofa, którego pytania celnie drążą temat sensu świata.

Odpowiedź na pytanie o własne miejsce na ziemi ma na celu zrozumienie znaczenia dychotomii: „być czy mieć” oraz korzyści z opowiedzenia się za pierwszą ze składowych tego dylematu. M.D. przy pomocy tej przeciwstawnej pary pokazuje konsekwencje wyborów życiowych, przed którymi stoją osoby u progu dorosłości. Stwierdza: „być – to ruch, działanie, uczestniczenie, obecność, rozwój, a mieć – to posiadanie, korzystanie, użytkowanie, a więc stagnacja” (s. 117). Jednocześnie zaznacza: „chodzi o to, by dążenia do zaspokajania potrzeb materialno-konsumpcyjnych nie stanowiły o sensie życia, bo wtedy najłatwiej ten sens utracić” (s. 125). Na koniec prowokacyjnie pisze: „A jeśli stwierdzisz, iż BYCIE nie interesuje Cię, daruj sobie następne spotkanie” (s. 163), w domyśle przekazując: wybac, ale jest nam nie po drodze.

Na tych, którzy wybrali: BYĆ czeka „Spotkanie czwarte, czyli o możliwościach tworzenia siebie samego”. To wstęp do praktycznej sztuki samodoskonalenia. Rozstrzygana jest kwestia tego, w jakim stopniu noworodek ma zaprogramowaną przyszłość i swój rozwój. M.D. pyta: „Noworodek – niezapisana taśma magnetofonowa czy nagrana płyta?” (s. 170), by następnie wskazać, że mamy możliwość rozwoju w ramach naszych wrodzonych zdolności.

To zaś prowadzi do kolejnego etapu, którym jest „Spotkanie piąte, czyli co to znaczy tworzyć siebie”. M.D. podkreśla, że w procesie autokreacji należy uznać za najistotniejsze zadania dalekie, zmierzające do samodoskonalenia całej osoby poprzez: samowychowanie, samokształcenie i czynny stosunek do świata, to jest gotowość do przekształcania go w duchu samodzielności oznaczającej odpowiedzialność za własne czyny.

By tego dokonać (autokreacji), konieczne jest sporządzenie autoportretu psychicznego – tego dotyczy spotkanie szóste. M.D. zaznacza, że poprzedzone jest to wiedzą na temat czynników zakłócających ten proces. Świadomość tego i znajomość (a) pól, na których dokonywana jest analiza (np. wygląd, zdrowie, upodobania) i (b) przejawów własnego życia (np. aktywność, produktywność czy współuczestnictwo) stanowi solidną podstawę diagnozy.

Siódme, ostatnie spotkanie, rozpoczyna się od wezwania, by nie odkładać działania na później. Osobą podaną za przykład jest Albert Schweitzer, który w wieku 30 lat zdecydował się zostać lekarzem, choć był już kaznodzieją, teologiem oraz koncertującym muzykiem. Czuł, że to słuszne. Miał marzenie, by otworzyć szpital w afrykańskiej dżungli. Zrealizował je. Z drugiej strony M.D. przestrzega przed chciejstwem, rozumianym jako pozostawanie w świecie urojeń, bowiem: „Trudna sztuka tworzenia samego siebie (...) rodzi się z oporu, który można pokonać tylko pracą” (s. 347). Humorystycznie brzmi, gdy sama M.D. przyznała, że gdy popada w stan apatii, pisze sama sobie na kartce: „BEZ ROZMAMŁAŃSTWA” (s. 370).

Należy odnotować, że w swych rozważaniach M.D. przywołuje wybitne postaci świata nauki (np. Kazimierza Obuchowskiego, Marię Ossowską, Antoniego Kępińskiego, Ericha Fromma, Lwa Wygotskiego, Maksa Schelera). Robi to w sposób adekwatny, a dobrane myśli są klarowne. Wydaje się, że intencją Autorki jest sprowokowanie, by młody czytelnik pomyślał, że i on może sięgnąć do oryginałów bez obawy, że natknie się na napisane hermetycznym językiem dzieła naukowe.

Czytelna struktura całości, komunikatywność i wspomniane powyżej umiejętne „wplatanie” myśli naukowej czyni omawianą książkę wzorem zaangażowanej i pożytecznej społecznie, pedagogicznej aktywności literackiej.

\* \* \*

Można też potraktować temat nieco mniej konwencjonalnie i powiedzieć: „książka” to słowo rodzaju żeńskiego. I gdy w pierwszym akapicie piszę, że została wydana, to nie mogę się powstrzymać od skojarzenia, że jest tu mowa o zamążpójściu. Za czytelnika. Wybaczcie te konotacje, które mogą się wydać zbyt wydumane, ale naprawdę spore to wesele, a w konsekwencji weselenie się ze spotkania. 30 tysięcy książek. Trudno zignorować ten fakt.

Ale może jeszcze bardziej jest to intymna relacja w parach: tekst – czytelnik. Proszę zwrócić uwagę na to, w jaki sposób Profesor Dudzikowa zwraca się do odbiorcy. W drugim akapicie książki pojawiają się słowa: „Interesowały mnie różne skomplikowane problemy związane ze stanem pracy nad sobą Twoich rówieśników (...) 888 dziewcząt i chłopców z 32 klas udzieliło pełnych odpowiedzi na zadane pytania” (s. 9). „Twoich”, a więc Profesor mówi bezpośrednio do czytelnika. Konwencja polegająca na pisaniu zaimków dużą literą ma podkreślać znaczenie konkretnego, wyizolowanego adresata książki, który w tym momencie trzyma w dłoniach jeden z egzemplarzy.

Zabieg to nienowy. Święty Łukasz w prologu swej ewangelii stwierdza: „Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono”<sup>2</sup>. Czy Profesor Dudzikowa nawiązywała do Łukaszowej ewangelii? Czy może do stylistyki, którą posługiwano się w starożytności? A może to przypadkowa zbieżność?

Znamienite, że i u św. Łukasza, i Profesor Dudzikowej na samym początku jest mowa o akcie badania. Przyjmijmy zatem prośbę, że taka była intencja M.D. Że uzyskujemy w ten sposób pewną wskazówkę interpretacyjną, mówiącą o tym, że Profesor Dudzikowa chciała nieść dobrą nowinę (ewangelię), a zatem wiodła nią wiara w idee. Kluczowe pytanie, jakie się zatem pojawia, to: jakiej idei była piewcą M.D.? Na marginesie rozważań: czy dostrzegacie pewną numerologiczną zbieżność? 888 uczniów jako opozycja wobec liczby 666, to jest imienia bestii. Przypadek? Może...

12 września 2016 roku, w pierwszym dniu XXX Letniej Szkoły Młodych Pedagogów, około godziny 21.00<sup>3</sup>, Profesor Dudzikowa podczas spotkania z młodymi pedagogami powiedziała: „Powie o mojej zasadniczej pułapce, która była na początku mojej pracy na uczelni. Ja przyszłam z praktyki. Po studiach uczyłam 10 lat języka polskiego w szkole podstawowej, potem średniej. I kiedy przyszłam na studia doktoranckie zwracano mi uwagę na nieprecyzyjność języka, bo używałam: »jakieś«, »mniej więcej«. Wszystko trzeba było nie »jakieś« tylko »konkretnie«. Ja potem zaczęłam analizować i zaczęłam się bać, że nie jestem uczoną. I strasznie chciałam być uczoną. Bardzo się pilnowałam jakim językiem mówię. Posługiwałam się żargonem naukowym. To jest zupełnie bez sensu. Obawiałam się, że odkryją, że ja czegoś nie wiem. (...) Moje teksty, one niestety są w czytelnikach, niestety w niektórych programach, teraz są dla mnie sztywne, nakrochmalone, cegły, że tak powiem. Bo ja nie tyle miałam coś komuś do powiedzenia, tylko coś chciałam napisać. To jest różnica. I przełom nastąpił kiedy napisałam książkę troszkę skierowaną do moich synów, dedykowałam im: *O trudnej sztuce tworzenia samego siebie*. Ta książka powstała w oparciu o badania związane z habilitacją, kiedy zajmowałam się samowychowaniem. Pytałam uczniów czy coś robili ze sobą. Jeśli tak, to na czym to polegało, jeśli nie, to dlaczego, i tak dalej. Oni pisali.

2 Łk 1, 3-4, *Biblia tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003, wydanie piąte, s. 1202.

3 To był naprawdę bardzo długi i intensywny dzień. Zaczął się rankiem w Katowicach, a skończył w Wiśle. W tym czasie uczestniczyliśmy w kilku wykładach, koncertach, posiłkach, przemierzaliśmy się z miejsca na miejsce... jak M.D. była w stanie to fizycznie znieść?

To były swobodne wypowiedzi (...) W tych wypracowaniach pojawiały się do mnie pewne apele: »Niech pani o tym napisze, dla nas, o nas«, »Niech pani pisze prosto, byśmy rozumieli« albo »Napisałem szczerze, ale niech pani nie podaje pseudonimu, bo w klasie będą wiedzieli kto to jest Brudny Harry« (...). I jeden z uczniów napisał coś, co mnie bym powiedziała złamało właściwie, bo mnie zdemaskowało zupełnie. Napisał w ten sposób (...): »A swoją drogą, to jestem ciekaw, czy ja jestem dla pani człowiek, czy materiał badawczy?«. Odpowiedź dla mnie była oczywista, że on miał rację. I wtedy postanowiłam nie dbać, czy ja jestem uczona czy nie, tylko coś takiego powiedzieć co jest potrzebne, co ktoś zrozumie do kogo ja to piszę. (...) Kiedy ja się przestałam bać (...) ja nie byłam nastraszona, że ktoś mnie zdemaskuje. (...) Żeby ja dzisiejsza była lepsza niż wczorajsza. Porównywałam siebie z sobą, a nie z Eisensteinem. (...) Miejmy odwagę przypatrywać się sobie<sup>4</sup>. Należy podkreślić, że M.D. przytacza wspomnianą wypowiedź ucznia na 15. stronie omawianej książki.

Słowa te zostały wypowiedziane ponad 30 lat po wydaniu książki. M.D. wspomina tu o momencie epifanii. Z tego rodzi się książka. Profesor Dudzikowa wskazuje tu, że: (a) chciała napisać dla synów i ich rówieśników, (b) w sposób komunikatywny i (c) bez kalkulowania, czy jej się to opłaca jako naukowcowi. Jeżeli mam odpowiedzieć na pytanie, jaka idea przyświecała M.D., to ujmując najprościej: być użytecznym dla innych, dając coś wartościowego od siebie (analogia z mitologemem prometejskim). Taka jest zatem odpowiedź na powyższe postawione pytanie.

Uwaga końcowa: książka, którą wypożyczyłem z biblioteki była do szczętu zaczytana. Rozpadała się w moich rękach. Być może to efekt kryzysu lat osiemdziesiątych XX wieku. Mam na myśli niską jakość edytorską niektórych wydawanych wtedy książek. Niemniej jednak, uwag czynionych ołówkiem na jej kartach, licznych zakreśleni i podkreśleni, nie da się wytłumaczyć inaczej jak tym, że ten tekst rezonował. Ktoś z nim w ten sposób rozmawiał. Może jedna osoba, może kilka. Do głębi mnie poruszyło, gdy na stronie 54. zobaczyłem rozwiązane ćwiczenie, które zadała czytelnikowi M.D. Zapytała: „A czy Ty potrafisz (zechcesz?) wymienić trzy największe swoje pragnienia? Proszę wypisz je teraz (...) Wypisz też te trzy najgorsze rzeczy, które mogłyby się Tobie zdarzyć”. I ktoś wypisał najpierw: „Miłość, szczęście, zdrowie”, a następnie: „Kłamstwo, zdrada, dorosłość”. Owa „dorosłość” sugeruje, że pisała to osoba młoda. Ergo: ziściło się pragnienie M.D., albowiem jej książka trafiła do czytelnika, o którym myślała.

4 Podstawą transkrypcji było nagranie wideo będące w zasobach archiwalnych autora.

**SUMMARY**

**Review Study of the Book *Difficult art of self-creation***

The text shows book by Professor Maria Dudzikowa entitled *Difficult art of self-creation* in two ways: the first (conventional) – through the abstract and the second (teleological) – guessing the goal of writing that guided the outstanding humanist.

KEY WORDS: Maria Dudzikowa, master, discovering yourself